



Rada Europejska  
Przewodniczący

**PRASA**  
**PL**

**PRZEMÓWIENIE**

EUCO 246/14.

PRESSE 578

PR PCE 215

Rzym, 7 listopada 2014 r.

**Herman Van Rompuy**  
**przewodniczący Rady Europejskiej**  
**„Spoglądając wstecz, spoglądając w przód”**

**Przemówienie na konferencji „Dove va l’Europa” – „Orędzie o stanie Unii”**

**(Accademia dei Lincei)**

Miło mi jest przemawiać na dzisiejszej konferencji w Rzymie. W Palazzo Corsini, ośrodku sztuki i nauki..., oraz przed tak szacownym audytorium. W ciągu ostatnich pięciu lat wielokrotnie przyjeżdżałem do Rzymu, na wiele pamiętnych posiedzeń – w Palazzo Chigi, w Kwirynale... – ale dziś z radością występuję na obecnym forum publicznym.

Przechodzimy okres odnowy politycznej Unii Europejskiej. Otwiera się nowy, pięcioletni cykl: w tym tygodniu rozpoczęła działalność nowa Komisja Europejska; 1 grudnia Rada Europejska będzie miała nowego przewodniczącego – Donalda Tuska, mojego następcę. Wyrażam również uznanie włoskiej prezydencji w Radzie Ministrów!

Równocześnie rok 2014 to czas rocznicowych obchodów – minęło sto lat od wybuchu pierwszej wojny światowej, a za dwa dni świętować będziemy dwudziestą piątą rocznicę upadku muru berlińskiego – wydarzenia istotnego nie tylko w Niemczech, ale również posiadającego wymiar prawdziwie europejski. A zatem to dobry moment, by spojrzeć wstecz i spojrzeć w przód.

W duchu naszej sesji na temat „*lo Stato dell’Unione*” – pragnę wypowiedzieć się w sposób stosunkowo ogólny. Moje refleksje będą dotyczyły trzech grup zagadnień.

Po pierwsze – kryzysu gospodarczego oraz obecnej sytuacji gospodarczej;

Po drugie – praktycznych i instytucjonalnych doświadczeń związanych ze sprawowaniem urzędu przewodniczącego Rady Europejskiej, w tym odnoszących się do roli tego organu w polityce zagranicznej;

Po trzecie wreszcie – wdam się w szersze rozważania o tym, w jaki sposób ludzie doświadczają Europy i o tym, w jaki sposób Unia może ukazać bardziej opiekuńcze i troskliwe oblicze.

Kryzys gospodarczy i finansowy jest niezbędnym punktem wyjścia do spoglądania wstecz i spoglądania w przód. Na najbliższych pięciu latach siłą rzeczy odcisnie się okres, który pozostawiamy za sobą. Europa się zmieniła. To były trudny, a czasem bolesny czas. Solidarność między naszymi krajami została poddana próbie. Ale zdaliśmy ten egzamin.

Najważniejszym wnioskiem z kryzysu w strefie euro jest to, że w pełni zdaliśmy sobie sprawę z tego, jak bardzo jesteśmy od siebie nawzajem zależni. Bieg wydarzeń w jednym z naszych państw może odcisnąć piętno na całej Europie. Los dziesięciomilionowego kraju (takiego jak Grecja) wywiera wpływ na strefę walutową zamieszkiwaną przez 350 mln osób, a nawet na gospodarkę światową. Rządy uświadomiły sobie tę zależność, ale zabrakło im to trochę czasu. Odkryła to również opinia publiczna – zabrakło jej to naturalnie jeszcze więcej czasu. Przewyciężyliśmy zagrożenie dla istnienia strefy euro; wygraliśmy tę bitwę – również przeciw Kasandrom i innym spekulantom!

Inna istotna lekcja płynąca z kryzysu: aby stawić czoła naszym wzajemnym zależnościom, potrzebowaliśmy i nadal potrzebujemy „więcej Europy” (zwłaszcza w strefie euro). Musimy umocnić unię gospodarczą i walutową.

Cel ten przyświecał wielu działaniom podejmowanym w ostatnich latach, dzięki czemu obecnie z pewnością mamy znacznie silniejszy system UGW niż pięć lat temu. Mamy lepszy nadzór budżetowy i makroekonomiczny, z funduszami ratunkowymi; a od tego tygodnia, Europejski Bank Centralny nadzoruje wszystkie banki w strefie euro. To początek unii bankowej – prawdopodobnie największy krok na drodze do integracji europejskiej od czasu wprowadzenia euro.

Konieczne będzie jednak podejmowanie wielu dalszych działań, w szczególności dotyczących koordynacji gospodarczej. Nie można posiadać wspólnej waluty i prowadzić dziewiętnastu różnych polityk gospodarczych. Konieczne jest choćby minimum zbieżności.

To jedna ze spraw budzących mój osobisty żal. Jeśli chodzi o koordynację gospodarczą, to wolałbym pójść dalej, niż pozwalał mój mandat. Przedstawiłem propozycję, która nie uzyskała wystarczającego poparcia. Jednak choć można odrzucić rozwiązanie, nie da się ignorować problemu.

Tak więc nie jestem zaskoczony, że już w grudniu, na pierwszym posiedzeniu Rady Europejskiej pod przewodnictwem mojego następcy, kwestia ta będzie ponownie omawiana. Decyzja ta zapadła na ostatnim szczycie państw strefy euro, któremu przewodniczyłem dwa tygodnie temu.

Oczywiście, obecna debata gospodarcza toczy się wokół innych kwestii. Dotyczy ona wzrostu, reform, sposobu na osiągnięcie właściwej równowagi wewnątrz krajowej i międzypaństwowej. Kryzys gospodarczy trwa dłużej niż tego oczekiwaliśmy, rozwiewając nasze nadzieje rozbudzone po powrocie do finansowej stabilności strefy euro jesienią 2012 r. Dlaczego tak się dzieje?

Wzrost jest słaby, przede wszystkim dlatego, że nasz potencjał wzrostu strukturalnego jest niewielki, obecnie wynosi on około 0,5 %. Wynika to z wysokiego poziomu bezrobocia i zbyt niskiego poziomu inwestycji. Ostatecznie na wzrost składa się zwiększenie liczby godzin pracy i wydajności. Brak miejsc pracy i inwestycji wywiera presję na oba te czynniki. Tak więc powrót wzrostu gospodarczego w ramach cyklu koniunkturalnego bardzo szybko napotyka na ograniczenia strukturalne.

Oprócz tego, mieliśmy do czynienia z negatywnymi czynnikami zewnętrznymi. Niepewna sytuacja geopolityczna wpływa na poziom zaufania w Europie, a wyniki państw BRIC – gorsze niż przewidywano w przypadku Chin, a po prostu słabe w przypadku Rosji i Brazylii – wpłynęły na nasz eksport i co za tym idzie, na wzrost gospodarczy niektórych naszych państw oparty na eksporcie.

Nie powinniśmy szukać przyczyn słabego wzrostu gospodarczego w polityce pieniężnej, która jest sprzyjająca. Nie należy ich też szukać w polityce budżetowej, ponieważ wpływ netto budżetów na wzrost był w tym roku neutralny. W ciągu ostatnich kilku lat Europa wykazała elastyczność budżetową, kładąc nacisk nie tyle na nominalne wartości deficytu, co na deficyt strukturalny. Wskazują na to uzgodnienia z 2013 r., dające państwom więcej czasu, by zejść poniżej trzyprocentowego pułapu uzgodnionego na mocy Traktatu z Maastricht.

Obecnie musimy skoncentrować się na reformach strukturalnych. Są niezbędne we wszystkich państwach (również w Niemczech). Świat stale się zmienia: nikt nie może spoczywać ani po wczorajszych wysiłkach, ani na dzisiejszych laurach.

Najważniejszym priorytetem jest poprawa funkcjonowania rynków pracy. Walka z rozdwojeniem na „insajderów” i „autsajderów”, osób zatrudnionych na stałe i osób na śmieciowych stanowiskach lub w ogóle bez pracy – często są to kobiety, młodzież, imigranci.... To rozdwojenie jest w wielu krajach najważniejszym powodem gwałtownego wzrostu bezrobocia w okresie kryzysu.

Inne podstawowe reformy strukturalne dotyczą jednolitego rynku (kwestii bliskiej sercu senatora Montiego...), a także unii energetycznej, rynku cyfrowego oraz oczywiście badań naukowych i innowacji.

Dwa tygodnie temu, podczas ostatniego posiedzenia Rady Europejskiej, któremu przewodniczyłem, przywódcy z zadowoleniem przyjęli zamiar nowej Komisji Europejskiej, by pobudzić w ciągu najbliższych trzech lat dodatkowe inwestycje w wysokości nawet 300 mld euro. Państwa członkowskie ponoszą ogromną odpowiedzialność związaną nie tylko z reformami, ale również z inwestycjami. Nie zapominajmy również, że stymulowanie inwestycji, z ekonomicznego punktu widzenia, oznacza działania po stronie popytu oraz po stronie podaży!

Obecny stan gospodarki jest złożony, ponieważ obok zbyt niskiego wzrostu występuje również wyjątkowo niska inflacja – sytuacja ta w większym stopniu dotyczy państw należących do strefy euro niż pozostałych państw członkowskich. Te czynniki wpływają na dług publiczny i prywatny (który jest zbyt wysoki), a zatem również na inwestycje.

Dlatego też, jak powiedziałem kilka dni temu na forum Parlamentu Europejskiego, musimy uruchomić środki, bez tematów tabu, bez obaw, bez obsesji, bez ideologii, uwzględniając połączenie celów krótko- i długoterminowych oraz przestrzegając zasad leżących u podstaw unii gospodarczej i walutowej. Cały nasz system społeczno-gospodarczy opiera się na wzroście i zatrudnieniu. Wszyscy bardzo dobrze zdają sobie z tego sprawę.

Pozwolę sobie dodać jedną strategiczną uwagę. Jeżeli w nadchodzących latach nie będziemy mogli przedstawić ludziom konkretnych wyników dotyczących wzrostu gospodarczego i tworzenia miejsc pracy..., jeżeli nie będziemy umieli pokazać, że wszystkie te poświęcenia i wysiłki nie poszły na marne..., idea europejska znajdzie się pod ogromną presją.

Majowe głosowanie przeciwko Europie nie oznacza paraliżu funkcjonalnego unijnych instytucji. Jednakże bez perspektywy i nadziei na lepsze życie, kolejne wybory europejskie i nadchodzące wybory krajowe mogą okazać się katastrofą. A zatem wyzwanie jest poważne. Musimy mieć głęboką świadomość tego faktu. Najbliższe pięć lat jest równie istotne jak ostatnie pięć lat.

Zauważyłem, że wśród słuchaczy znajduje się wielu wybitnych prawników, praktyków i profesorów – takich jak Giuliano Amato (*il dottor Sottile*) i Joseph Weiler, z którymi dyskutowałem w przeszłości... Tak więc pomyślałem, że warto podzielić się paroma instytucjonalnymi refleksjami wypływającymi z moich doświadczeń w pełnieniu i kształtowaniu mojego urzędu.

Urząd ten był dla mnie taką samą nowością, jak dla wszystkich. Zostałem wybrany 19 listopada 2009 r. Nigdy tego nie zapomnę. Przygotowałem oświadczenie dla prasy, w którym przedstawiłem pewną ideę. Wciąż warto ją zacytować. Nieczęsto się zdarza, że można ponownie przeczytać własne oświadczenie z przeszłości bez wypieków na twarzy. Powiedziałem wtedy: „*każdy kraj powinien wstawać od stołu negocjacyjnego w poczuciu odniesionego zwycięstwa. Jako przewodniczący Rady Europejskiej będę uważnie wysłuchiwał wszystkich i będę czuwał nad tym, by nasze dyskusje wszystkim przynosiły konkretne korzyści.*” Dodałem też: „*Wiele uwagi poświęcono temu, jakie wartości powinny przyświecać przyszłemu przewodniczącemu, lecz tak naprawdę odpowiedź jest prosta: te wartości to dialog, jedność i działanie.*”

Obecni tu eksperci prawni wiedzą, że Traktat UE określa rolę i zadania Rady Europejskiej i jej przewodniczącego zaledwie w kilku wierszach. Organ ten nie posiada władzy prawodawczej i nie angażuje się w decyzje wykonawcze. Zasadniczo jest to organ polityczny, którego rola polega na nadawaniu ogólnego kierunku. Mówiąc językiem traktatowym, „*Rada Europejska nadaje Unii impulsy niezbędne do jej rozwoju i określa ogólne kierunki i priorytety polityczne.*”

Instytucja ta z natury swego powołania ma trzymać się z daleka od spraw powszednich – inne unijne instytucje radzą sobie z nimi znacznie lepiej, działając w sprawdzonych ramach „metody wspólnotowej” – ale za to ma ona wkraczać do działania w przypadkach specjalnych, gdy trzeba: zmienić traktat, ustalić budżet, jak również przewycięzać kryzysy...

W Traktacie (i między jego wierszami) można również przeczytać, że przewodniczący Rady Europejskiej ma stosunkowo krótką kadencję (dwuipółletnią z możliwością jednokrotnego przedłużenia), nie ma uprawnień budżetowych, nie posiada własnej administracji ani prawa do mianowania, dysponuje też bardzo małą liczbą personelu.

To dość paradoksalna sytuacja: Rada Europejska jest powszechnie uznawana za najwyższą władzę polityczną w Unii, ale zakres obowiązków i formalne kompetencje jej przewodniczącego są mgliste, a nawet mizerne. Wiele zatem zależy od własnej przedsiębiorczości i inwencji! Inaczej mówiąc: wszystkie oficjalne niedopowiedzenia trzeba było dośpiewać nieoficjalnie.

Początek jest bardzo prosty: zbudować zaufanie. Budowanie zaufania jest, moim zdaniem, być może najważniejszym zadaniem przewodniczącego Rady Europejskiej. Budowanie zaufania wśród przywódców, wśród instytucji, wśród państw: to podstawa decyzji politycznych. Szczególnie w przypadku, gdy decyzje są trudne i muszą być podejmowane w drodze konsensusu, co zazwyczaj ma miejsce w Radzie Europejskiej.

Jak budować zaufanie? Spotykając się z ludźmi, słuchając ich, uwzględniając ich opinie. Na przykład w trakcie mojej kadencji za punkt honoru obrałem sobie, by zasadniczo co roku składać wizyty wszystkim członkom Rady Europejskiej w ich stolicach. Rozmawiając z prezydentami i premierami, w ich własnym środowisku pracy – od Helsinek po Nikozję i od Dublinu po Sofię – miałem dużo lepszy obraz tego, co rzeczywiście ich motywuje. Odwiedzając regularnie pałace rządowe w innych stolicach, nie mogłem nie zauważyć, że większość z nich nie uderza przepychem czy luksusem, ale robi o wiele przyjemniejsze wrażenie niż nasze zbudowane na modłę sowiecką siedziby w Brukseli!

Wszystkie te wysiłki zmierzające do budowy zaufania opłaciły się, gdy byliśmy w potrzebie, w kryzysowych momentach. Niestety, doświadczyliśmy takich chwil. Szczególnie odznaczył się kryzys w strefie euro i sytuacja na Ukrainie. Kilka słów o roli Rady Europejskiej w obu tych przypadkach.

Prawdą jest, że przywódcy poszczególnych państw w Europie w bardzo widoczny sposób zajmowali się kryzysem finansowym i gospodarczym, szczególnie w latach 2010–2012. Z dwóch bardzo oczywistych przyczyn.

Po pierwsze, w grę wchodziło dużo pieniędzy. Kryzys związany z długiem publicznym, podobnie jak przedtem kryzys bankowy, wymagał wykorzystania pieniędzy podatników. Wspólny budżet UE jest stosunkowo niewielki (około jednego procenta PKB), tak więc unijne instytucje nie mogły samotnie podjąć zdecydowanych działań. Musiały wkroczyć państwa członkowskie. A chodziło o takie kwoty, że w większości państw decyzja mogła zapaść tylko na najwyższym szczeblu politycznym... we wszystkich Palazzo Chigi i Kwirynałach w całej naszej Unii... Zapotrzebowanie na państwowe pieniądze, a co za tym idzie – zaangażowanie krajowych przywódców i parlamentów – stało się po prostu niezaprzeczalnym faktem.

Drugim powodem jest to, że w czasach kryzysu instytucji utworzonych na podstawie przyznanych kompetencji szybko dochodzą do kresu swych możliwości. Unia może podejmować działania tylko w tych dziedzinach, w których rządy wspólnie nadały jej takie pełnomocnictwo. Jednak gdy wyruszamy w nieznaną i należy ustalić nowe zasady, pozycja Rady Europejskiej daje jej dobre możliwości działania.

Jednak nawet jeśli musieliśmy kroczyć ścieżką „międzyrządową”, wszystkie wykonane przez nas prace doprowadziły do umocnienia instytucji centralnych. Komisja otrzymała uprawnienia – które można zapewne uznać za bezprecedensowe – do analizowania budżetów i polityk gospodarczych (obserwujemy to w bieżących tygodniach ...). Parlament stał się bardziej wpływowy. Na początku tego tygodnia Europejski Bank Centralny objął nadzorem wszystkie banki w strefie euro. Tego rodzaju zmiany zakresu kompetencji wymagają naturalnie uprzedniej zgody wszystkich państw uczestniczących.

To odpowiedni moment, by przejść do roli, jaką Rada Europejska odgrywa w sprawach zagranicznych. Podczas gdy pierwsze dwa–trzy lata zdominowane były przez kryzys gospodarczy, w ubiegłym roku centrum naszej politycznej uwagi przesunęło się, w większym stopniu obejmując otaczający nas świat. A w szczególności Ukrainę. To oczywiste.

Kryzys na Ukrainie był i jest najpoważniejszym zagrożeniem dla bezpieczeństwa europejskiego od zakończenia zimnej wojny. Inwazja na Krym w marcu stanowiła punkt zwrotny. Oczywiście na Ukrainie już wcześniej wiele się działo, i nadal tak jest – ale w tamtym momencie nastąpił przełom. Gdy ktoś manipuluje granicami, narusza pokój.

Na początku marca zwołałem nadzwyczajne posiedzenie w sprawie Ukrainy. (To był drugi w historii taki szczyt poświęcony sprawom zagranicznym, pierwszy odbył się trzy lata wcześniej i dotyczył Libii, co również było bardzo istotne.)

Na posiedzeniu dotyczącym Ukrainy po inwazji na Krym Rada Europejska przedstawiła reakcję Unii. Wobec Ukrainy: wsparcie polityczne, wraz z układem o stowarzyszeniu, oraz poparcie dla reform. Wobec Rosji: trzystopniowe sankcje, które miały spowodować zmiany w jej zachowaniu. Od tamtej pory pozostaliśmy wierni temu dwutorowemu podejściu.

Rada Europejska w rzeczywistości niezbyt często zajmuje się sprawami zagranicznymi. Większość prezydentów i premierów pozostawia najczęściej te kwestie swoim ministrom spraw zagranicznych (tak jak w normalnych czasach wolą pozostawiać kwestie finansowe swoim ministrom finansów!). Ale gdy sprawa nabiera wymiaru prawdziwie politycznego, kiedy gra zaczęła się toczyć o stabilność na naszym kontynencie, zależność energetyczną, nakładanie na Rosję dolegliwości, które mogą uderzyć rykoszetem w nasze gospodarki, wtedy wszyscy krajowi przywódcy chcą angażować się osobiście, i tak też było na każdym etapie tego procesu. Bez wątplenia, pod przewodnictwem mojego następcy, Donalda Tuska, przywódcy nadal będą uczestniczyć w sprawie ukraińskiej tak długo, jak będzie to konieczne. Niedawne porozumienie w sprawie warunków dostaw energii zimą było pozytywnym krokiem. Uznanie przez Rosję tzw. wyborów w Donbasie było krokiem zdecydowanie negatywnym.

A zatem z moich doświadczeń jasno wynika, że gdy pojawia się presja, Rada Europejska potrafi działać. Kiedy naprawdę wymaga tego sytuacja, możliwe jest wypracowanie wspólnego stanowiska dwudziestu ośmiu przywódców w dwudziestu ośmiu państwach. Nie jest to łatwe, ale jest możliwe. Moje pytanie dzisiaj brzmi: w jaki sposób zachować tę zdolność Europy do działania, jeśli nie ma bezpośredniego kryzysu, jeśli brak presji zewnętrznej. Będzie to znacznie trudniejsze.

W każdym przypadku będzie to zależało od Komisji Europejskiej i jej zmysłu inicjatywy, a także – niezależnie od opinii poszczególnych osób – będzie to zależało od tego, czy Francja i Niemcy, a wraz z nimi inne państwa, będą w stanie wypracowywać wspólne rozwiązania. Oczywiście to tylko dwa państwa spośród dwudziestu ośmiu, ale reprezentują one dwa sposoby myślenia politycznego i gospodarczego w Unii, i jeśli te dwa państwa nie uzgodnią wspólnego kierunku, sytuacja może stać się bardzo trudna.

Porozumienie między nimi nie jest warunkiem wystarczającym, ale często jest to warunek konieczny. W każdym razie, takie jest moje doświadczenie. Chętnie pozwolę mojemu następcy udowodnić, że się myliłem!

A jeśli już mowa o Niemczech i Francji..., nie zapominając o Włoszech i o innych krajach, chciałbym również tutaj wspomnieć o Zjednoczonym Królestwie w obecności Petera Mandelsona. W ciągu najbliższych pięciu lat, będzie to jedno z kluczowych wyzwań. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby Unia przetrwała jako całość. „*Better together – Razem lepiej!*”

Mam wrażenie, że inne państwa członkowskie gotowe są słuchać, dyskutować – w razie potrzeby negocjować – pod warunkiem, że przestrzegane są podstawowe wartości i zasady Unii.

Proszę pozwolić mi, w trzeciej i ostatniej części mojego wystąpienia, na pewne końcowe refleksje.

Jeśli spojrzeć na ostatnie lata i rozczarowującą sytuację gospodarczą, oczywistym jest, że „Europa” nie zyskała na popularności w trakcie kryzysu – wręcz przeciwnie. Dlatego też najbliższe pięć lat jest tak ważne.

Mamy jednak również do czynienia z ogólnym kryzysem polityki, na wszystkich poziomach. Odczuwalny jest wręcz ogólny marazm po kryzysie finansowym, związany ze sposobem działania naszych gospodarek, podziałem bogactwa, obciążeniami podatkowymi, wzrostem nierówności... Nie mówiąc już o obawach związanych z globalizacją, migracją, przemocą ze strony fanatyków.

Oczywiście, musimy pamiętać o pewnym niuansie: partie populistyczne pojawiły się w wielu krajach całe lata przed wybuchem kryzysu finansowego i kryzysu w strefie euro. Każdego dnia musimy walczyć, aby „strach w nadzieję zmienić”.

Na pewno istnieje także specjalny europejski wymiar tego problemu. Jednakże, moim zdaniem, chodzi nie tylko o instytucje i wybory. Bardziej istotne i warte zastanowienia się jest to, w jaki sposób ludzie postrzegają Unię i odnoszą się do niej. Jak jej doświadczają. Chciałbym zatem, kończąc moje wystąpienie, rozwinąć tę kwestię.

Punktem wyjścia jest smutne spostrzeżenie. Wydaje się, że obecnie ludzie postrzegają Europę jako przyczynę swojej bezradności i braku prawa głosu – a przecież Unię zbudowano właśnie po to, by mogli poczuć się silniejsi i odzyskać poczucie kontroli nad własnymi losami.

Aby lepiej zrozumieć to publiczne rozczarowanie – o czym mówiłem w majowym przemówieniu wygłoszonym w Akwizgranie z okazji otrzymania Nagrody Karola Wielkiego – można przeanalizować, w jaki sposób ludzie odbierają naszą Unię przede wszystkim jako „przestrzeń”, rzadko zaś – jako „miejsce”. Przestrzeń i miejsce nie są tożsame. Miejsce niesie ze sobą ochronę, stabilność i poczucie przynależności. To dom, w którym ludzie czują się jak u siebie. Z kolei przestrzeń oznacza otwarcie na ruch i możliwości. Wiąże się z nią kierunek, prędkość i czas. My, ludzie, potrzebujemy zarówno miejsca, jak i przestrzeni. Przestrzeni, w której możemy rozwinąć skrzydła, i gniazda, które możemy nazwać swoim. Niewiele potrzeba nam do szczęścia!

Tworząc Europę, zawsze koncentrowaliśmy się na przestrzeni. Proszę tylko pomyśleć. Od samego początku chodziło o usuwanie granic, zarówno jeśli chodzi o towary czy pracowników, jak i inwestycje, po to by ludzie i przedsiębiorstwa mogli się przemieszczać, występować z inicjatywą, korzystać z szans. Nawet dziś, w dziedzinach tak odległych, jak energia, telekomunikacja czy gospodarka cyfrowa, wciąż chodzi o burzenie barier i tworzenie tej wielkiej wspólnej przestrzeni.

Nigdy jednak nie myśleliśmy o Europie jak o domu, schronieniu – i dziś płacimy za to cenę. Przez całe dziesięciolecia ten model się sprawdzał. Otwarte granice spowodowały, że zaistniały ogromne możliwości pracy, handlu czy nauki za granicą. A skutki tego otwarcia łagodził w większości wzrost gospodarczy i powstające równocześnie struktury państw opiekuńczych.

Zasadniczo, w ciągu wszystkich tych lat podział pracy przedstawiał się następująco: Europa otwierała możliwości, a rządy krajowe chroniły. Nikt nie oczekiwał niczego innego. Ale sytuacja się zmieniła. Globalizacja wystawiła państwa opiekuńcze na ciężką próbę. Kryzys sprawił, że instytucje Unii Europejskiej musiały przyjąć nową rolę.

Z tego powodu doszło do dramatycznej i szybkiej zmiany: o ile przez dziesięciolecia rolą Europy było otwieranie, liberalizacja, uwalnianie, wyzwalanie czy upodmiotowianie, o tyle dziś okazuje się nagle, że Europa wtrąca się, ocenia, nakazuje, dyktuje, poprawia, a nawet karze... Europa, ten wielki twórca szans, dziś postrzegana jest przez wielu jako intruz; sojusznik wolności i „przestrzeni” jest uważany za zagrożenie dla bezpieczeństwa i „miejsca”.

Musimy odpowiednio wyważyć nasze działania. Unia musi pełnić także rolę opiekuńczą. Ludzie muszą szybko zobaczyć, że przynosi ona korzyści nie tylko przedsiębiorstwom, ale także pracownikom, nie tylko osobom, które wyjechały, ale także tym, które pozostały, nie tylko osobom z wyższym wykształceniem i zdolnościami językowymi, ale wszystkim obywatelom, ludziom nie tylko jako konsumentom, którym odpowiadają tanie produkty i bogaty ich wybór, ale także jako pracownikom, którzy w innych ludziach widzą konkurentów do miejsc pracy.

A jak znaleźć tę równowagę? Jeśli chodzi o ochronę, ludzie oczekują od Unii Europejskiej dwóch rzeczy.

Po pierwsze, że przystąpi do działania w przypadku problemów, z którymi poszczególne kraje same sobie nie poradzą. Gdy chodzi o kwestie ogólnoeuropejskie i transgraniczne, ludzie faktycznie pragną, by Europa broniła ich interesów i nie dopuszczała zagrożeń. Po drugie, że w sytuacjach, gdy władze krajowe najlepiej potrafią zapewnić opiekę, Unia nie będzie się wtrącać. Są przypadki, w których właśnie z racji swojego rozmiaru Unia musi postępować delikatnie. Nie wprowadzać zaburzeń w znajomych miejscach, które dają poczucie bezpieczeństwa i przynależności, lecz traktować je z szacunkiem – poczynając od krajowych rozwiązań w zakresie zabezpieczenia społecznego, poprzez regionalne tradycje i regionalną tożsamość, a kończąc na lokalnym serze.

Z tego punktu widzenia oczekiwania obywateli względem Unii są jasne. „*Unia musi być silniejsza na zewnątrz, a bardziej troskliwa wewnątrz.*” Uważam, że to jedno z najważniejszych wyzwań na przyszłość – odzyskać zaufanie obywateli do naszej Unii. I jestem głęboko przekonany, że nowy zespół przywódców stawi czoło temu istotnemu wyzwaniu. Dziękuję. *Grazie.*

---